

Twarz Urszuli

Wspominając niedawno zmarłą Ursulę Le Guin chciałbym napisać kilka słów o pewnej umiejętności, która wzbudza u mnie największy podziw w jej twórczości. Jest nią umiejętność poruszania się po marginesach, po obrzeżach, kreowanych przez siebie światów

Pisząc o pisarzach (celowa gra słów), zazwyczaj – co jest rzeczą oczywistą – skupiamy się na ich twórczości, analizujemy narracje, słownik czy logikę ciągu wydarzeń. Czasami, rzadziej ale też często, opisujemy ich biografie, wychodząc z założenia, że biografia pisarza tworzy jego pisarstwo. Zwłaszcza gdy mamy do czynienia z autokreacją. Nie ma nic bardziej fascynującego niż odkrywać, jak poszczególni, obdarzeni wspaniałą wyobraźnią, ludzie opisują swoje Życie, i swoją osobowość, na nowo. Jest to tym ciekawsze, że zazwyczaj kartą nie jest strona papierowa, lecz cały świat. Jednakże bardzo rzadko piszemy i mówimy o wyglądzie autora...

Ja natomiast muszę napisać, że dla mnie równie ważne jak czytanie książek Ursuli Kroeber Le Guin było oglądanie jej zdjęć. Twarz autorki jest bowiem dla mnie jedną z najsympatyczniejszych fizjonomii, jakie oglądałem na świecie. I nie ma w tym ani krztyny fascynacji erotycznej, co jest oczywistością biorąc pod uwagę, że była ona ode mnie o całą generację starsza.

Skąd się bierze owa sympatia do tej konkretnej twarzy? Na polu biologicznym doskonale tłumaczy to Stephen Jay Gould, w brawurowym eseju Biolog w hołdzie Myszce Miki. Ludzie mają zdecydowaną predylekcję do osób o pewnych „juwenilnych” cechach wyglądu. Nie chodzi o to, że Le Guin zachowała wieczną młodość lalki Barbie, wręcz odwrotnie, wiek zdecydowanie odcisnął na niej swoje piętno, ale widzimy w niej pewne cechy, które zbliżają nas bardziej ku wyglądowi dziecka niż dojrzałego człowieka. Zainteresowanych odsyłam do owego tekstu neodarwinisty, bowiem nie o Goulda tu chodzi, lecz o zdecydowanie jedną z najwspanialszych autorek fantastyki, jaką mieliśmy w dziejach.

Oczywiście imponujące cykle, Ziemiomorza oraz Haineński, świadczą o umiejętnościach pisarskich, ale wspominając niedawno zmarłą autorkę chciałbym napisać kilka słów o pewnej umiejętności, która wzbudza u mnie największy podziw w jej twórczości. Jest nią umiejętność poruszania się po marginesach, po obrzeżach, kreowanych przez siebie światów. Autorka rozwijała ją przede wszystkim w opowiadaniach. A napisała ich naprawdę niemałą liczbę, co widać w zbiorach wydawanych na użytek nie tylko wytrwałych fanów.

W jednym z nich opisuje historię ukrywającego się pod ludzką postacią smoka i czarownika, który postanowił na niego zapolować. Każdy kto zna uniwersum Ziemiomorza, wie że znajomość prawdziwego imienia antagonisty daje nad nim władzę. Lecz właśnie owa wspomniana zdolność kreowania ciekawych moralizatorskich (w najlepszym tego słowa znaczeniu) historii ratuje narrację i zaskakuje czytelnika. Lecz nie byłoby owego wspaniałego brylantu krótkiej formy, gdyby nie umieszczona w tle imponująca panorama świata, w którym arcymag

*Twarz Ursuli Le Guin jest dla
mnie jedną z
najsympatyczniejszych
fizjonomii, jakie oglądałem na
świecie. Oglądanie jej zdjęć,
było dla mnie równie ważne,
co czytanie jej książek*

Ged wędruje od
wyspy do wyspy.
Niejeden pisarz
pokusiłby się o
wykorzystanie tego
tematu w długiej
książce, zapewne go
zarzynając, jak
prosię na Wielkanoc.
Ale Le Guin nie
musiała tego robić,
wystarczył jej lekki

szkic, literacki drobiazg, skłaniający nas do poważnych rozważań o
ograniczeniach mocy, z pozoru niczym nie ograniczonej.

Granice mocy są w nas. Osoba tak obdarowana przez Boga, jak Le Guin,
musiała to doskonale wiedzieć.

Ale zetknięcie się z twarzą sympatycznej, inteligentnej osoby, w pewien
pokręcony sposób przypomina, że jednym z głównych jej motywów
pisarstwa jest zetknięcie się ludzi z odmiennymi, aczkolwiek
inteligentnymi, gatunkami. Owo zetknięcie, najczęściej kończące się
tragedią i śmiercią, jednostek i społeczeństw, jest motywem
przenikającym teksty socjologicznej fantastyki. Były one o wiele lepsze
niż teksty Asimova czy Carda, i nie ma żadnych wątpliwości, że dla tego
drugiego była wyraźnym wzorem i punktem odniesienia.

Trudna i gęsta proza, w czasach kryzysu imigracyjnego, spory o obcych oraz o zderzeniu cywilizacji, chyba powinna być odkurzona i przypomniana. Chociaż obawiam się, że będzie ona razić obie strony wojny kulturowej. Chociaż blisko było Urszuli Le Guin do feminizmu i poszukiwań „kobiecej twarzy świata”, to trudno będzie ją wstawić na sztandary wielbicielom porozumienia z „Obcym”. Ale i drugiej stronie nie spodoba się jej ujęcie świata. Zatem – z pewnym żalem – należy przyznać, że autorka nie da swoim czytelnikom łatwych, prostych recept i rozwiązań. Zatem można powątpiewać czy Świat Rocanona, czy Wydziedziczeni staną się książkami powszechnie czytanyymi, chociaż z całą pewnością powinni. Ale mam nadzieję, że będę fałszywym prorokiem...

I chociaż wolę czytać książki Philipa Dicka, to zdecydowanie większa sympatią darzę Urszulę Le Guin, nie ma co ukrywać, z powodu jej sympatycznej i inteligentnej twarzy.